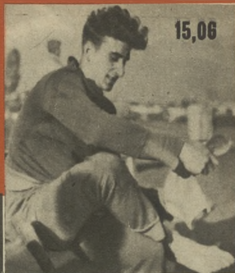
SPORTOWIEC

• 28 MAJA 1952 • NR 21 • CENA 1 ZŁ •


15,06

Woźniak — Kasperczak

Fot. Rost.

H. DĄBROWSKI

ZAWODNICY – TRZY Z PLUSEM SĘDZIOWIE – TRZY Z MINUSEM

Kiedy po pierwszym spotkaniu w bokserskich Mistrzostwach Polski między Murawskim a Kukierem ogłoszono werdykt sędziowski wszyscy spoglądali na siebie ze zdumieniem.

— Nie wiem co to znaczy punkt pomocniczy — mówił jeden z przysięgłych kibiców boksu — ale oglądam spotkania pięściarskie od dwudziestu lat i chyba widzę co się dzieje na ringu. A zwycięstwo Murawskiemu mógł przyznać chyba niewidomy. Przecież przez pierwsze starcie Murawski tylko uciekał, w drugim od czasu do czasu udawało mu się przeciwnika utrzymywać na dystans. W trzecim, wprawdzie wyszło mu parę lewych, ale to było stanowczo za mało, by tymi paroma ciosami nadrobić różnicę i wywalczyć zwycięstwo.

Słuchając głośno myślącego sąsiada, miałem te same wątpliwości. Nie wierząc jednak sobie przeprowadziłem cichą dyskusję speców: zagadnąłem kilkanaście osób. Wszystkie głosowały za Kukierem. A trzeba powiedzieć, że wśród nich byli chyba niewątpliwi znawcy boksu. Za zwycięstwem Kukiera opowiedzieli się między innymi trenerzy Sztam, Mizerski i sędzia Zapłatka. Teraz nie miałem wątpliwości. Niektórzy sędziowie w czasie mistrzostw naprawdę nie byli w najlepszej formie. Tylko że zła forma zawodnika przynosi zasłużone zwycięstwo przeciwnikowi, a niedyspozycja sędziego krzywdzi zawodnika...

Widać było, że wielu bokserów zdając sobie sprawę o jak wysoką walczą stawkę, dało się ponieść temperamentowi, parło do przodu, nie zważając na otrzymane ciosy, za wszelką cenę chciało dopaść przeciwnika. O taktyce czasem zupełnie zapominano. Przykładem złej taktyki, który można byłoby demonstrować w szkole, było rozwiązanie walki przez Kasperczaka z Woźniakiem. Kasperczak, określając lapidarnie, nie dążył do wygrania, ale chciał pobić przeciwnika i przegrał zasłużenie. W obecnej formie nie może on liczyć na sukcesy w wadze koguciej. Stefaniuk, który zdobył mistrzostwo w tej wadze, jest niewątpliwie od niego lepszym bokserem.

W wadze piórkowej mistrzostwo zdobył Kruża — dobry zawodnik, ale bez zdolności do improwizacji — dobry, szkolny typ boksera.

Najniższy poziom reprezentowali zawodnicy wagi lekkiej. Kaflowski, który zdobył mistrzostwo, tylko siłą ciosu przewyższał swych rywali.

W dotychczasowych mistrzostwach zwykle tak bywało, że ładniejsze walki oglądaliśmy w wagach lżejszych. W ostatnich, wbrew tradycji było akurat odwrotnie. Dobrą formą legitymowały się wagi ciężkie.

Rozważny, kunktatorski sposób walki pokazał nam mistrz wagi lekkopółśredniej, Kudlacik.

W półśredniej precyzyjny i skuteczny cios zademonstrował najlepszy pięściarz mistrzostw—Chychła.

W średniej — weteran ringu Nowara błysnął formą i zdobył mistrzostwo jak za najlepszych swych czasów.

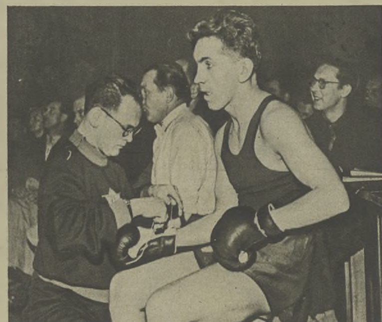
W półciężkiej Grzelak, zaimponował szybkimi choć chaotycznymi akcjami.

Tylko w lekkośredniej Krawczyk, chociaż zdobył mistrzostwo, walczył poniżej swych możliwości i jego zwycięstwo nad Musiałem nie było zbyt wyraźne. Największym atutem Krawczyka to jego „odwrotna pozycja", to ona właściwie zapewniła mu mistrzostwo.

W wadze ciężkiej Gościański zdobył mistrzostwo nie swymi wysokimi umiejętnościami, raczej brakiem ich u przeciwników.

Wspólnym błędem wszystkich zawodników jest brak szybkości.

W wadze lekkośredniej Musiał b. nieznacznie przegrał z leworękim Krawczykiem.



Rozwiązanie walki często zależy od... złego zawiązania rękawic. Oto troskliwe zabiegi dokoła rąk Chychły. *Fot. Rost*

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Wobec 80.000 widzów zebranych na stadionie moskiewskiego Dynamo rozegrany został mecz piłkarski między reprezentacją Węgier a reprezentacją Moskwy.

Węgrzy wystąpili w swoim pełnym składzie ze znakomitymi napastnikami Puszkasem, Hideghuti, Palotasem i bramkarzem Grositsem. Drużyna moskiewska grała w składzie prawie identycznym z tym, który pokonał naszych piłkarzy (2:1).

W pierwszej połowie gry radzieccy piłkarze mieli zdecydowaną przewagę uwieńczoną zdobyciem bramki przez Bobrowa; ten sam piłkarz w parę chwil potem stracił znakomitą okazję do podwyższenia wyniku, strzelając z trzech metrów w aut.

Po przerwie gra wyrównała się i Węgrzy przechodząc na system krótkich podań zaczęli zagrażać poważnie „świątyni" Iwanowa. Po kombinacji całego napadu Palotas z podania Puszkasa strzelił wyrównującą bramkę, przywitaną owacyjnie przez tłumy widzów, obiektywnie oceniających grę obu drużyn.

Dalsze wysiłki nie przyniosły rezultatów i piękny ten mecz kończy się wynikiem 1:1.

Piłkarze radzieccy wykazali ponownie jak wielką reprezentują klasę w spotkaniu z takimi wirtuozami futbolu jak Węgrzy, jak również to że porażka z nami była częściowo przypadkowa a częściowo spowodowana nie osiągnięciem jeszcze przez nich pełnej formy.

Pamiętamy naszą przegraną 0:6 w Budapeszcie, czy też podobny pogrom Czechosłowaków 0:5.

Nie ulega wątpliwości że Węgrzy są wśród amatorów piłkarskich Europy najlepszymi. Zetknięcie ich z doskonałymi piłkarzami radzieckimi daje doskonały materiał porównawczy i pozwala wyciągnąć wniosek, że piłka nożna radziecka znajduje się na najwyższym poziomie.

Na stadionie bukareszteńskiego Dynamo rozegrany został wobec 50 tys. widzów mecz piłkarski Rumunia — Polska. Drużyna rumuńska składała się prawie wyłącznie z graczy czołowych drużyn CCA i Dynamo (Bukareszt). Po emocjonującym przebiegu mecz zakończył się zwycięstwem Rumunów w stosunku 1:0 (0:0). Bramkę zwycięską zdobył prawoskrzydłowy Paraskiva z podania łącznika, który objechał Korynta. W pierwszej połowie Rumuni mieli zdecydowaną przewagę, lecz dobra gra Stefaniszyna uniemożliwiła im zdobycie bramki.

W drugiej połowie gry nasza drużyna po utracie bramki grała bardzo ambitnie, lecz z kolei doskonały bramkarz rumuński Wolnescu obronił szereg beznadziejnych pozycji. W sumie Rumuni wygrali zasłużenie, będąc drużyną szybszą i stosując bardzo nowoczesny system gry, wzorowany na piłkarzach radzieckich.

Na zawodach lekkoatletycznych w Cluj (Rumunia) Ion Soeter uzyskał wynik 2 m 2 cm w skoku wzwyż.

Wynik Murzyna Davisa nie będzie nowym rekordem, ponieważ po dokładnym zmierzeniu wyniósł „zaledwie" 2 m 6,6 cm.

Piłkarze angielscy wygrali z reprezentacją Austrii w Wiedniu 3:2.

REKORDY ŻYJĄ KRÓCEJ! 12 W 2 DNI...

Czternaście lat trwał rekord Polski Dawidowiczówny i Kratochwilówny na dystansie 100 m dow. 1:15,4; 14 lat póki Werakso nie poprawiła go przed kilkoma miesiącami o raptem 0,2 sekundy. — W sobotę Milnikiel wniosła poprawkę o dalsze 0,5 sekundy a kiedy pozwoliło jej to uwierzyć we własne siły — w niedzielę śmiało poszła po nowy rekord — 1:12,9.

Nowa młodzież pływacka nie ma szacunku dla rekordów. Mrozówna i Gellnerówna pobiły rekordy swoje, które przetrwały całych dni 9...

Dwanaście rekordów ustanowili pływacy w czasie dwudniowych zawodów kontrolnych. Sumienna praca na obozie dała pozytywne wyniki. Rekordy w sztafecie są świadectwem znacznego podniesienia się poziomu całej czołówki. Klasyczna sztafeta 4× 200 dopłynęła w czasie 9:12,9 co daje przeciętnie 2:18,2 na 200 metrów dow podczas kiedy przed miesiącem Lewicki został mistrzem Polski w czasie 2:18,5.

Gremlowski i Petrusewicz uzyskali na przestrzeni kilkunastu dni pobytu w Moskwie wyniki, których nikt się nie mógł po nich spodziewać. Bez wątpienia w tym grem(l)ialnym (od słowa Gremlowski) ataku na rekordy Polski i rekordy osobiste, w tym „zorganizowanym lekceważeniu" własnych, nawet jednodniowych rekordów jest właśnie to co nasi pływacy przywieźli z Moskwy, jest to co przewodniczący Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu życzył im na pożegnanie:

„Wierzcie w swoje siły, odważnie szturmujcie rekordy — życzymy Wam wszystkiego najlepszego — jak to się u nas mówi — długich lat zdrowia, a Waszym rekordom jak najkrótszych dni"

K. GRU.

LEKKOATLECI
PRZED WIELKIMI EGZAMINAMI

Polscy lekkoatleci przed serią spotkań międzynarodowych, które będą ostatecznym szlifem olimpijskiej formy, wykazują coraz wyraźniej, że obraliśmy słuszną metodę przygotowań.

Ostatnia niedziela przed wyjazdem około 25-osobowej grupy zawodników do Lipska była charakterystyczna nie tylko znakomitym wynikiem Ważnego w skoku o tyczce — 4,13, ale, i przede wszystkim, mądrymi startami treningowymi poszczególnych zawodników. I tak, słusznie średniodystansowcy i 400-metrowcy spróbowani zostali w biegach sprinterskich. Wyniki Werblińskiego na 100 m — 11 i na 200 — 22,8 nie są jeszcze wystarczające dla klasowego flayera, ale właśnie jak najwięcej takich startów na krótkich dystansach!

Również słusznym jest puszczenie długodystansowców na 800 m. Warto tu przypomnieć, że najlepsi, klasy Nurmiego, Wide, Woodersona, długodystansowcy nie tylko startowali na średnich dystansach, ale odnosili tam najwyższe sukcesy (Nurmi — złoty medal olimpijski).

800 m to jedna z najlepszych zapraw szybkościowych dla długodystansowców. Marzeniem Kusocińskiego było uzyskanie na 800 m czasu poniżej 1:55.

Piękne przygotowanie wykazuje młody oszczepnik Radziwonowicz, który, potwierdzając swój krakowski wynik, uzyskał znakomity rzut — 65,46 m.

Nasz najlepszy sprinter, Kiszka, wykaraskał się już z przeziębienia i zarekomendował swój stan gotowości do dalszych przygotowań olimpijskich biegiem poniżej 11 sek. na 100 m.

Wszyscy startujący ostatniej niedzieli zawodnicy kadry wykazują stałą tendencję zwyżkową formy. (t)



Zenon Ważny — Fot. Rost.

4,13 — drugi wynik po wojnie, a trzeci w historii polskiej lekkoatletyki osiągnął nasz czołowy tyczkarz Zenon Ważny na zawodach kontrolnych kadry w AWF na Bielanach.

Przyznać trzeba, że pogoda w niedzielę była idealna i gdyby w takich warunkach odbywały się krakowskie zawody z pewnością bardziej optymistycznie ocenialibyśmy przedolimpijskie przygotowania naszych lekkoatletów.

— Żałuję bardzo, że nie było Adamczyka — powiedział nam trener Morończyk. — Dziś przy sprzyjającej pogodzie w walce z Ważnym na pewno poprawiłby on swój rekord.

— Jak oceniacie formę i możliwości naszych czołowych tyczkarzy — pytamy.

— Wrodzona, wprost kocia zręczność Ważnego, poparta systematycznym treningiem, zaprowadzi tego utalentowanego zawodnika bardzo daleko, a raczej wysoko. Jeszcze wyżej oceniam Adamczyka. Jego doskonała budowa, znakomite wahadło, dobra szybkość predestynują go do wielkich, na miarę światową, wyników. W jego możliwościach leży nawet rekord Europy (4,40). Warto podkreślić, że ostatnio Adamczyk znacznie poprawił swój styl.

(Da.)



Włoska drużyna kosza na mistrzostwach Europy w Moskwie zajęła szóste miejsce. Spotkanie z Polkami, zakończone naszym zwycięstwem 42:35, było bardzo emocjonujące. Na zdjęciu Włoszki Rochetti i Bradamante starają się zatrzymać dalekie podanie przeciwniczek.

POLKI NIE WYWALCZYŁY
CZWARTEGO MIEJSCA

W ciągu tygodnia publiczność moskiewska z niesłychanym zainteresowaniem śledziła ostrą walkę najlepszych koszykarek europejskich o zaszczytny tytuł — mistrza Europy: z rozgrywek eliminacyjnych wyszły zwycięsko w grupie I-ej — Czechosłowacja, przed Bułgarią, w grupie II-ej Węgry przed Włochami, oraz w III-ciej ZSRR przed Polską.

W puli finałowej spotkały się drużyny: ZSRR, Czechosłowacji i Węgier.

W ostatnim dniu mistrzostwa koszykarki radzieckie po pięknej grze wygrały z CSR 52:29, mając cały czas zdecydowaną przewagę, a uprzednio wygrały one z Węgierkami 71:41; Czechosłowaczki pokonały Węgierki; w rezultacie mistrzem Europy zostały ponownie znakomite koszykarki radzieckie, zdobywając złoty medal mistrzowski. Srebrny medal CSR, a brązowy Węgry.

Nasze koszykarki po pokonaniu Włoszek uległy Bułgarkom 36:70, które zajęły czwarte miejsce; Polki piąte, Włoszki szóste. Dalsze miejsca zajęły kolejno drużyny: Francji, Szwajcarii, Austrii, Rumunii, Finlandii i NRD.

Koszykarki radzieckie odniosły zasłużony triumf — drużyna radziecka grała doskonale taktycznie — obok starszych zawodniczek, jak Maksymowa Małszyna, wybijały się i młodsze, jak Nazarenko. Koszykarki krajów demokracji ludowej zrobiły dalsze postępy, zajmując cztery dalsze miejsca w pierwszej szóstce. Szczególnie wyróżniły się Bułgarki, które od festiwalu berlińskiego zrobiły nowy wielki krok naprzód.

TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

W drugim etapie Biegów Narodowych stanęło na starcie tysiące młodzieży. Wielu ze startujących zdobyło II lub III klasę, wielu — mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych — uzyskało dobre wyniki: 1.000 m — Motyka z Krakowa 2:43,8, 3.000 m — Górecki z Bydgoszczy 9.17,0.

Akademickie gimnastyczne mistrzostwa Polski rozegrane w AWF na Bielanach przyniosły nast. wyniki: Kl. III kob. — Bełżecka (Wrocław) Kl. III mężczyzn — Żurek (Wrocław). Kl. II kob. — Kowalska (AWF). Kl. II mężczyzn — Zasada (AWF). Klasa I kob. — Dobraszek (AWF).

W I etapie zawodów strzeleckich zorganizowanych przez sekcje strzelectwa sportowego WKKF w Szczecinie udział wzięło ponad 20 tysięcy osób.

Eliminacje kadry żużlowej na torze w Muchowcu wygrał Fijałkowski (Bud.) przed Kaznowskim (Wł.), Kupczyńskim (Sp.) i Dziurą (Górnik).

Utalentowany miotacz Włókniarza (Konstantynów) — Piątkowski ustanowił nowy rekord Polski juniorów w rzucie dyskiem — 54,02 m.

Mistrzami Polski tenisa stołowego po dwudniowych rozgrywkach w w Bielsku, zostali: gry mieszane: Guzikowa — Gaj (Warszawa), gry podwójne kobiet: Guzikowa — Szmidtówna (Kielce). Gry podwójne mężczyzn: Dobosz — Ziemba (Kraków).

W spotkaniach piłkarskich o Puchar Złotu padły następujące wyniki: Gwardia (Kraków) — Unia (Chorzów) 7:0 (1:0), Budowlani (Chorzów) — Kolejarz (Poznań) 0:2 (0:1), Górnik (Radlin) — Ogniwo (Kraków) 1:2 (1:1), Włókniarz (Łódź) — CWKS 1:2 (1:0), Ogniwo (Bytom) — Budowlani (Gdańsk) 1:0 (1:0), Kolejarz (Warszawa) — OWKS (Kraków) 0:3 (0:2).

Gizi Farkas w czasie jednej ze swych zwycięskich rozgrywek.



PASJA ŻYCIA

Gizi FARKAS



Skrzętna gospodyni, Gizi Farkas, równą troskliwością jak dom, otacza swe sportowe trofea — medale i puchary.

Budapeszt, w maju

Z dachu jednego z ciężarowych wagonów zsunęła się zmęczona, zamorusana sylwetka dziewczęca. Niepozorna blondyneczka w jednym ręku trzymała zawiniątko, drugą kurczowo zaciskała do koła małych rakietek tenisowych pokrytych sadzą. Rozglądała się niepewnie i zapytała o kierunek drogi.

Tak to zawarłem znajomość z przyszłą mistrzynią świata w tenisie stołowym Gizi Farkas, dziś panią Gervai.

Przyjechała do oswobodzonej stolicy z rodzinnego Miszkolcu, przyjechała w chwili, gdy bohaterscy żołnierze radzieccy przepędzili z ziemi węgierskiej ostatnie bandyckie kohorty hitlerowskie i Budapeszt odetchnął pełną piersią swobody i nadziei.

Mała, nie znana jeszcze Gizi Farkas w drodze do kwatery opowiedziała mi wówczas swe dotychczasowe dzieje. Nie były one frapujące. Jedenaścioro rodzeństwa, ojciec robotnik o skromnych zarobkach. Życie nie było rozkoszą. Często nie starczyło nawet chleba na wykarmienie wszystkich gąb. Nie było pieniędzy na naukę, a tym bardziej na... sport.

— A tak bardzo nas nęcił — opowiadała rozmarzona Gizi.

— Ale o tym nie wolno było nawet myśleć. Sport oznaczał wówczas zniszczone sukienki i obuwie. Pozostawała więc najmniej kosztowna, niewinna zabawa — ping-pong.

Dziś spacerujemy po bulwarach, radujemy się słońcem i nowym pięknym życiem, pulsującym dokoła nas.

— Wiesz — ciągnie Gervai — wówczas, w ową pamiętną wiosnę 1945 roku nie bardzo rozumiałam, co się dokoła mnie dokonuje. Widziałam wprawdzie jak robotnicy przystępują do pracy, odbudowują fabryki i zakłady, biorą w swoje ręce kierownictwo, ale nie spodziewałam się, że w tak krótkim czasie stanę się świadkiem tak wspaniałego rozwoju.

Z końcem 1945 roku wystąpiłam w pierwszym poważnym turnieju w Budapeszcie. Zwyciężyłam. Teraz wypadki potoczyły się szybko. Sport, który był dotychczas przywilejem bogaczy, znalazł się pod troskliwą opieką państwa. Nawet przede mną, małą Gizi Farkas z Miszkolcu otworzyły się nowe wspaniałe perspektywy. W roku 1947 zdobyłam w Paryżu mistrzostwo świata. Przeniosłam się na stałe do Budapesztu, gdzie otrzymałam piękne mieszkanko.

Przed wojną tenis stołowy liczył 800 do 900 graczy, dziś mamy ich na Węgrzech ok. 40 000.

— Przed rokiem uczestniczyłam w około 300 turniejach rozgrywanych na prowincji. Występowałam w nowootwartych Domach Kultury w małych osiedlach wiejskich, gdzie nie wyobrażano sobie nawet, czym może być „jakiś tam" tenis stołowy. Dziś w mistrzostwach juniorów uczestniczy utalentowana młodzież Spółdzielni Produkcyjnych.

— Budapeszt, miasto wielkiego sportu — mówi Gizi z blaskiem w oczach — nie mógł dawniej zdobyć się na nowoczesny stadion, dziś budujemy go na 100 tysięcy widzów. Sama przykładam do tego mą „tenisową rękę". Z radością widzę jak z dnia na dzień zmienia się wszystko dokoła. Ci, którzy dawniej nie śmieliby nawet wyjrzeć poza wrota fabryczne, dziś przewodzą w całym kraju. Partia prowadzi nas do coraz wspanialszych sukcesów.

— Dziś w siódmym roku oswobodzenia, gdy spoglądam w tył, widzę wyraźnie jak wiele zmieniło się u nas. Również w sporcie naszym nastąpił zasadniczy przełom. Siedmiomilowymi krokami zmierzamy naprzód. Wraz ze znakomitą Rumunką Roseanu bawiłam w Bombaju, gdzie zdobyłyśmy mistrzostwo świata w grze podwójnej kobiet.

— Wycieczka do Indii była bardzo pouczająca. Przyjechaliśmy tam po wygodnej podróży samolotem w doskonalej kondycji. Zetknęliśmy się ze sportowcami tzw. „bogatej Ameryki" Reizmanem i jego towarzyszami. Musieli oni rozegrać szereg męczących turniejów, by zarobić na koszty podróży. Do walki stanęli w podartych, poniszczonych pantoflach. W państwach kapitalistycznych nikt nie troszczy się o sportowców. W Bombaju widziałam jak w odległości kilkuset kroków od najwspanialszych pałaców spali ludzie na ulicach, a jedynym ich okryciem były łachmany. Z dumą myślałam wówczas o mojej szczęśliwej ojczyźnie, gdzie w ramach Planu 5-letniego ludzie pracy otrzymają 220.000 nowych mieszkań.

K. PROGULSKA

21 LAT MISTRZOSTW KOSZA KOBIECEGO

W 1931 roku przypadkowo ktoś się dowiedział, że mają być kobiece mistrzostwa Europy w kosza. Zebrał więc parę zdrowych i prostych dziewcząt, wytłumaczył na czym zabawa polega — dziewuszki pobiegały przez tydzień z piłką, pojechały do Strasburga i wygrały wicemistrzostwo. Zresztą dużo gorzej nie mogły wypaść, bo w całej imprezie brały udział coś trzy zespoły.

A dziś co się trzeba nakotłować — żeby ewentualnie wygrać szóste miejsce i jeszcze się z tego cieszyć, że takie zaszczytne. Mój Boże, gdzie te dobre czasy, gdy nikt w koszykówkę grać nie umiał i gdy Polska obojętnie wygrywała mecz w CSR w miażdżącym stosunku 12:8 (do przerwy zdaje się 2:0) można sobie wyobrazić radość takiej panny, gdy wreszcie raz trafiła i zdobyła to cenne prowadzenie.

No, ale dość żartów. W koszykówce od czasu pierwszych mistrzostw zaszła wielka przemiana. Sport ten zyskał ogromną popularność, wyrosły prawdziwe potęgi jak ZSRR, Węgry i CSR. Do mistrzostw staje 12 państw. Dokładny przegląd zagranicznych drużyn mieliśmy na ostatnich mistrzostwach Europy, w 1950 roku w Budapeszcie.

Polska została wówczas rozstawiona wraz z Włochami i Francją (trzy pierwsze miejsca z ostatnich mistrzostw Europy z 1938 r.). Do nich dolosowano trzy pierwsze drużyny z akademickich mistrzostw świata z 1949 r. ZSRR Węgry i CSR, oraz pozostałe państwa.

Oczywiście drużyny przedstawiały różny poziom. Mistrzostwo Europy zdobyły bezkonkurencyjne zawodniczki radzieckie, które nie miały żadnych słabych stron. Przygotowane doskonale pod względem technicznym, taktycznym i kondycyjnym, szły pewnie od zwycięstwa do zwycięstwa.

Węgierki i Czechosłowaczki wykazały prawie równy poziom. Zespoły te cechowała duża rutyna i dojrzałość w grze przy bardzo dobrym opanowaniu technicznym. Obie drużyny posiadały po dwie zawodniczki coś koło 185 cm wzrostu (cóż można z takimi poradzić?). 4, 5 i 6 miejsca zajęły Francja, Włochy i Polska.



Francuzki pokazały błyskotliwą i inteligentną grę — lecz kondycyjnie nie zachwyciły. Złośliwi mówili, że pewnie nie służy im wino, które zawsze francuskim obyczajem popijały do obiadu i kolacji. Żadna zawodniczka nie grała dłużej niż 10 minut w pierwszej czy drugiej połówce na boisku, ale mogły sobie na to pozwolić, gdyż miały bardzo wyrównane rezerwy i trener bez obawy wprowadzał całą dwunastkę do gry.

Włoszki, żywiołowo ruchliwe, grały jakby improwizując, mając dużą technikę indywidualną i drużynę dobraną pod względem wzrostu. W przeciwieństwie do nich — drużyna polska składała się z małych (jeśli nie liczyć „Antylopy" czyli Węgrzynowicz) i bardzo smarkatych dziewczynek — zdobyła sobie też miano kucyków; był to najmłodszy zespół mistrzostw. Największą popularność zdobyła mała (dzisiaj też) Wiesia Parszniak, którą z racji trudnego do wymówienia przez obcokrajowców nazwiska przezwano Pingwinem (co jej zresztą też do dzisiaj zostało).

Pozostały jeszcze Rumunki, Belgijki, Holenderki i Austriaczki — grające mniej więcej na równym, średnim poziomie.

Zdecydowanie słabsze — to Szwajcarki (które na boisku wyróżniały się oryginalnym strojem — białymi plisowanymi spódniczkami) i zawodniczki Izraela.

No, ale tak było dwa lata temu — a jak jest dzisiaj? Czołówka zrobiła jeszcze postępy, została dla nas na razie nieosiągalna. Średniaczki również się bardzo podciągnęły i dziś łatwo zagrażać nam mogą Belgijki, które niedawno wygrały z Francuzkami, czy Rumunki robiące ciągle duże postępy.

Wprawdzie w budapeszteńskim turnieju koszykówki, w listopadzie 1951 r., który był przygotowaniem do mistrzostw Europy, Polki zwyciężyły Rumunki i były o krok od zwycięstwa z Węgierkami, lecz w dużej mierze należało to zawdzięczać doskonałej grze Gruszczyńskiej. Zawodniczka ta, gdy ją z obrony przestawiono na pozycję środkowej, stała się bardzo wartościową jednostką w zespole. Niestety do Moskwy teraz nie wyjechała, wskutek przewlekłej kontuzji kolana.

Do składu drużyn z 1950 r. doszły trzy nowe — doskonała bułgarska (niedawno wygrały z Czechosłowaczkami) i słabsze NRD oraz Finlandii.

Z. BEŁDOWSKI

JESZCZE NIGDY NIE BYŁO TAK

Jeszcze nigdy tenisiści polscy nie mieli w zimie takich warunków treningowych, jakie zostały im teraz stworzone dzięki powstaniu nowych hal sportowych. Hale tenisowe czynne były w zimie, na Śląsku — 3, w Warszawie — 3, a dalej w Gdańsku, Wejherowie, Szczecinie i Wrocławiu.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. Turniej zimowy w Gdańsku zakończył się zwycięstwem młodych, ofensywnie grających zawodników — Radzia w grze pojedynczej i Radzia — Kwiatka w grze podwójnej. Również duży krok naprzód zrobił Licis, Piotrowski i Wilczek. Odmłodzona polska reprezentacja (ze starszych zawodników gra już tylko Piątek) odniosła dwa zwycięstwa nad zawodnikami NRD, wygrywając wysoko 8:2 i 8:4.

Walka młodych zawodników „ze starą gwardią" zapowiada się w tym roku specjalnie interesująco. Próba sił nastąpi w Szczecinie w początkach czerwca na turnieju klasyfikacyjnym, w którym weźmie udział cała czołówka i najzdolniejsi juniorzy.

O pierwsze miejsce powinna się rozegrać walka między Licisem, Radzio, Olejniszynem, Piątkiem, Niestrojem i wiecznie młodym Hebdą. Niewątpliwie dużo będą mieć do powiedzenia Ksawery Tłoczyński, Henryk Skonecki oraz Sebrała, Kwiatek, Kramer i Piotrowski. Szczególnie młodzi mają szanse ulokowania się w pierwszej dziesiątce, co będzie widomym znakiem ich postępu i pracy w zimie.

Największe szanse na pierwsze miejsce posiada Licis. Jego gra nabrała pewności i twardości. Szybki, elastyczny, zwinny jak kot posiada jeden słaby punkt — niepewny serwis. Uderzenie to wyprowadza błędnie, nie wykorzystując zupełnie ciężaru ciała, wskutek czego jego piłka serwisowa nie posiada dostatecznej siły i rotacji. Z takiej piłki można go skutecznie zaatakować. Po usunięciu tego błędu Licis stanie się klasowym graczem.

Radzio zrobił dalsze postępy. Grę jego cechuje wielka regularność. Uderzenia z głębi kortu, serwis, smecz, bekhend wolej są twarde i pewne. W dalszym ciągu posiada trzy wady — słaby skrót i nieumiejętność zmiękczania piłki, niepewny forhend wolej i słabą grę na półkorcie. Brak mu elastyczności, co jest wynikiem zaniedbania pewnych ćwiczeń gimnastycznych.

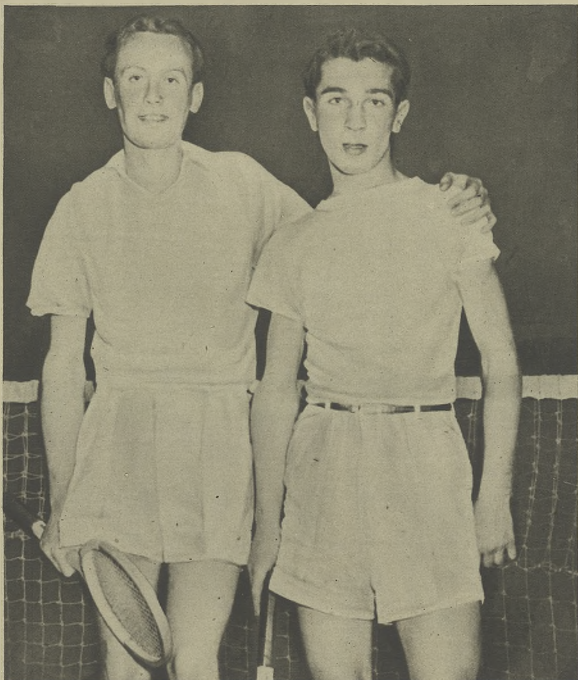
Wielką niewiadomą jest Piątek, który z powodu braku hali w Poznaniu nie miał możliwości przeprowadzenia racjonalnego treningu.

Olejniszyn, Hebda i Niestrój będą dla tej trójki bardzo groźni przez swoją regularność i nieustępliwość w grze.

Z młodych zawodników może sprawić niespodziankę Kramer, który obecnie intensywnie trenuje i pracuje nad podniesieniem kondycji. Kwiatek jest niestety za mało regularny i brak mu nerwu do walki. Piotrowski gra — powiedziałbym — przesadnie skoncentrowany, a w wielu wypadkach zwraca zbyt dużo uwagi na otoczenie, co denerwuje go i wybija z rytmu.

Ciekawe jak na tle starszych graczy wypadną nasi juniorzy, szczególnie utalentowany, bardzo elastyczny Łuckiewicz z Sopotu, Filipek, stylowy Trzebiatowski z Warszawy i młodziutki 14-letni Zennegg.

W Szczecinie przekonamy się, czy ci młodzi chłopcy będą zdolni wkrótce zagrozić naszej czołówce.



Dwaj kandydaci do tytułu mistrza, Radzio i Licis.

B. TOMASZEWSKI

ALE DLACZEGO JESZCZE JEST TAK?

Niedawno odbyła się w Warszawie ogólnopolska narada robocza aktywu tenisowego, która miała m. in. na celu usprawnienie współpracy sekcji tenisa GKKF ze zrzeszeniami. Narada miała ożywiony przebieg, w końcu postawiono szereg słusznych wniosków, których realizacja mogłaby poprawić aktualną, niekorzystną sytuację w naszym tenisie.

Czasami najciekawsze są głosy tzw. terenu. Oto niektóre:

Znamy wszyscy piękne korty sopockie. Ową kuźnię rakiet krajowych, gdzie rokrocznie rzesze sympatyków tenisa przeżywały niezapomniane emocje. Na naradzie działacze tenisowi Sopotu odczytali memoriał, z którego wynikało, iż korty sopockie wiele straciły z dawnego blasku. Gospodarz obiektu, Ogniwo, nie wykazuje żadnego zainteresowania kortami. Nie przeprowadzono koniecznych remontów, korty marnieją.

Przedstawiciel Krakowa oznajmił, iż sezon otwarto tam tak późno, jak nigdy przedtem. Dopiero w połowie maja.

W Łodzi Spójnia zaprzepaściła korty w Helenowie. Na miejscu nich znajdują się boiska do siatki i kosza, choć miejsca jest pod dostatkiem. Łódzki Włókniarz zamierza zabrać dwa korty należące do jego tenisistów. Tenisiści obecnie walczą o prawo do kortów, które wybudowali kiedyś własnymi rękami. Z Poznania meldunki mówiły, że i tam brak kortów, że i tam zrzeszenia torpedują tenis.

Tymczasem z prowincji nadchodzą inne wieści: wzrost zainteresowania tenisem młodzieży, która licznie przychodzi na nieliczne korty, prosząc o rakiety i piłki.

W Olsztynie nie wpuszcza się już chłopców na korty, ponieważ brak tam sprzętu. Olsztyńska sekcja liczy 20 juniorów. Mogłoby być ich ponad 50.

W planach sekcji tenisa GKKF istnieje ważna pozycja: uruchomienie sieci szkół tenisowych. Jest to rozumne szukanie szerokiej bazy przyszłych zawodników wśród młodzieży szkolnej. Słusznie, ale trzeba będzie nawiązać jak najściślejszy kontakt z władzami szkolnymi, a wówczas ta pożyteczna akcja, która ma rozpocząć się z nowym rokiem szkolnym 1 września, nie spali na panewce. Trzeba więc będzie dokonać sztuki, której nie dokonał CWKS, i to w szczupłejszym zakresie, na terenie Warszawy. Sekcja tenisowa tego klubu objęła w swoim czasie patronat nad 9-cioma szkołami stołecznymi.

I cóż z tego? — Zaledwie kilku sztubaków odwiedza korty, choć czekają na nich rakiety i piłki. Widać nie przeprowadzono akcji propagandowej i kontakt ze szkołami jest lichy, papierowy.

* * *

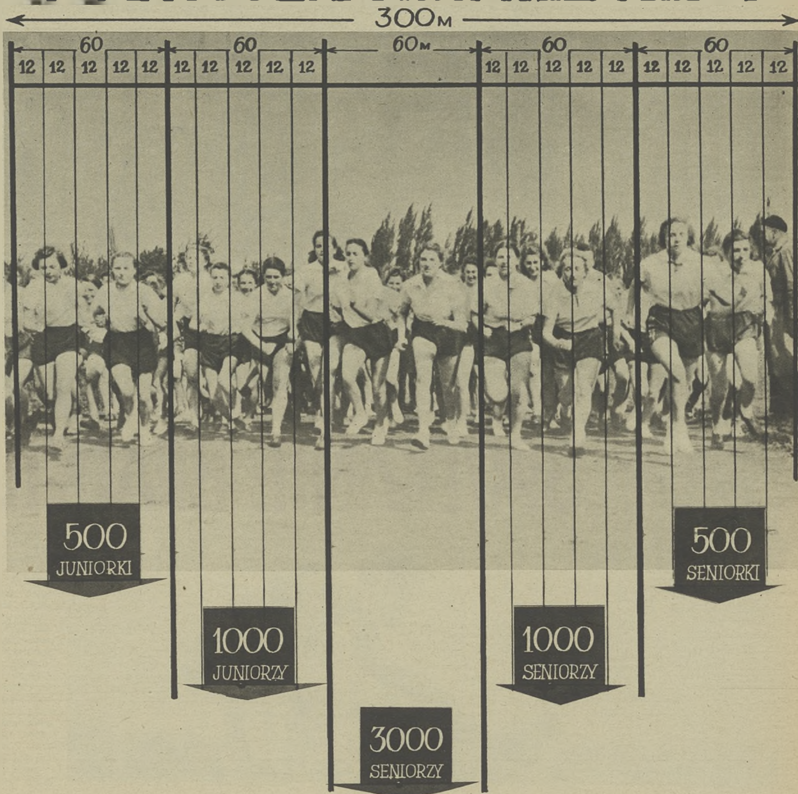
Na naradzie tenisowej brakowało przedstawicieli: LZS, AZS, Budowlanych, Kolejarza, Ogniwa, Spójni i Unii. Jakże mało niektóre zrzeszenia interesują się sportem, którego wartości wychowawcze i zdrowotne dawno udowodniono, wraz z rzuceniem bezpowrotnie w kąt zarzutów o ekskluzywności tenisa.

W ub. sezonie pisaliśmy o konieczności wprowadzenia nowego stylu szkolenia juniorów tenisowych.

Na plan pierwszy wysuwa się niepomiernie ważniejsze zagadnienie: sport tenisowy stracił na randze i zrozumieniu wśród niektórych działaczy zrzeszeniowych. Trzeba tenisowi dawną rangę przywrócić i tym tłumaczą się powyższe słowa gwałtownego alarmu, który — miejmy nadzieję — nie pozostanie bez echa.

STEFAN ASKANAS

GIGANTYCZNA IMPREZA ZLOTU



SPORT polski manifestować będzie na Zlocie Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej masowymi imprezami. 3.671 zawodniczek i zawodników, wyeliminowanych w powiatach i województwach, zademonstruje swoją postawę fizyczną i moralną, swe wyrobienie sportowe i polityczne. Czołówka młodzieży walczyć będzie o palmę pierwszeństwa na Zlocie w Warszawie. Będzie ona brała udział w Biegach Narodowych, sztafetowych, wyścigach kolarskich i wielobojach lekkoatletycznych.

Na czoło tych zawodów wysuwają się Biegi Narodowe. Po raz pierwszy w Polsce 1.235 zawodników, po 40 mężczyzn i 20 kobiet z każdego województwa, wyruszy ze wspólnego startu, mimo że bieg rozgrywany będzie na trzech dystansach i w pięciu zasadniczych grupach.

Start na 300-metrowej linii; pierwsze z lewej strony staną juniorki na 500 m, dalej juniorzy na 1.000 m, środkiem — seniorzy na 3.000 m, a obok seniorzy na 1.000 m i wreszcie seniorki na 500 m. Grupy na 1.000 m i 500 m będą biegać po torach szerokości 12 m, na każdym torze pobiegnie 60 osób. Start nastąpi na wystrzał transmitowany przez megafony ustawione za każdą grupą.

Na mecie komisje zanotują czasy 10 najlepszych z każdej grupy a następnie wrzucą swoje blaszki z numerem do specjalnego aparatu, który automatycznie zanotuje kolejność zawodników dla uzyskania klasyfikacji.

Wyobraźmy sobie tę wielką chwilę startu, godną pędzla Breugla. Wielobarwny tłum ludowego sportu ruszy nagle naprzód, prąc nieodparcie do celu.

Widok godny obejrzenia z lotu ptaka (np. helikopteru).

W pierwszej chwili wysuną się na czoło kobiety. Najdłużej biec będzie grupa środkowa.

1.235 zawodników w Biegach Narodowych w Warszawie pobiegnie z przeświadczeniem wielkiego zaszczytu jaki ich spotkał, że mogą reprezentować polską młodzież na Zlocie. To będą ci, dla których hasło „pierwsi w sporcie, nauce i pracy" jest rzeczywiście treścią przygotowań do życia w Polsce Ludowej, dla dobra swej ukochanej ojczyzny. Wśród tych 1.235 będą przedstawiciele wszystkich środowisk i będą oni świadkami osiągnięć młodzieżowych na każdym polu pracy w Polsce Ludowej. Zobaczą oni co dała nam opieka państwa poparta mądrym kierownictwem Partii, a wszystko to w sercu i słowie przeniosą tam skąd przybyli na wielki Zlot.

1 Serdecznymi brawami powitała widownia Warszawy piłkarzy naszej reprezentacji i bratniej Bułgarii. Na przedzie kapitanowie drużyn: Cieślik i Bożkow.
Fot. CAF

2 Piękną robinsonadą ratuje Skromny drużynę naszą przed utratą bramki. Stefaniszyn, który po kontuzji Skromnego zastąpił go w bramce, puścił łatwą do obrony piłkę, która zadecydowała o naszej przegranej.
Fot. CAF

3 Bułgarzy tylko do przerwy z taką pasją atakowali naszą bramkę. W drugiej połowie meczu cofnęli swe formacje do tyłu, ograniczając się do gry defensywnej, która umożliwiła im zachowanie wyniku pierwszej połowy meczu.
Fot. Rost.





SPOTKANIE BRATNICH NARODÓW POLSKA-BUŁGARIA



Mecz piłkarski, w Sofii, w 1937 roku — oto „kontakty sportowe" ze słowiańską Bułgarią przed wojną.

Nowe, ożywione stosunki sportowe między naszymi narodami zapanowały dopiero po zmianach ustrojowych dokonanych przez lud Polski i Bułgarii, po wyzwoleniu tych krajów przez Armię Radziecką spod hitlerowskiej okupacji.

Zaczęło się od kosza. W 47 roku chłopcy nasi wygrali z Bułgarami 32:27. A później, później poszło, jak z płatka... Nie o sukcesach myślimy (zdarzało nam się często także przegrywać), lecz o stale, z roku na rok, zacieśniającej się przyjaźni.

Sofia i Warszawa, Warszawa i Sofia — goszczą raz po raz sportowe reprezentacje bratniego narodu. Gramy w piłkę nożną i kosza, spotykają się nasi gimnastycy i gimnastyczki, toczymy zacięte boje na macie, w zapasach (w których Bułgarzy łoją nam porządnie skórę). Także nasi młodzi konstruktorzy próbują swych sił w sporcie tak szczególnym, jak modelarstwo.

Jakkolwiek i my czynimy postępy, może większe proporcjonalnie osiąga mniejsza od nas Bułgaria. Zaczynamy przegrywać. Bułgarzy w 48 i 50 roku wygrywają rewanżowe spotkania w koszykówce męskiej. W dwa lata po zwycięstwie naszych koszykarek 33:28 przegrywamy z Bułgarami w 1950 roku 37:50. W siatkówce jesteśmy nadal silniejsi. W gimnastyce, w 1949 roku, chłopcy nasi przegrywają różnicą 21 punktów, dziewczęta wygrywają to spotkanie 229:224.

W rok potem historia powtarza się prawie z zupełną dokładnością. Nasi lekkoatleci nie pozwalają się jeszcze zdystansować swym bułgarskim kolegom — mecz lekkoatletyczny w 1950 roku wygrywamy 94:73.

Ciągle jeszcze utrzymujemy naszą przewagę w piłce nożnej — 2 zwycięstwa, 2 remisy i stosunek bramek 8:6. I oto ostatni mecz w Warszawie. Co tu ukrywać — byliśmy pewni zwycięstwa, jakkolwiek sprawiedliwie oceniamy poziom naszych piłkarzy, — a tu niespodzianka! 0:1 w Warszawie i 1:3 w Sofii. Kręcił głową Kiraly, kręcił i Koncewicz — dobrze kręcić będzie głową w Sofii trener Bułgarów, by za rok pokazać warszawiakom, że wygrana nie była przypadkiem.

A Wyścig Pokoju? — to wielki rozdział w historii naszego i ich kolarstwa. Od pierwszej chwili, od startu w Warszawie do Pragi i w Pradze do Warszawy stanęli wraz z nami, z kolarzami bratnich narodów kolarze Bułgarii. Nie było wtedy sportowych sukcesów — ósme miejsce w Pradze i piąte w Warszawie... W roku następnym nie poszło lepiej. Trzeci start w wyścigu był już rewelacją — Dimow, Iwanow, Krestow są już szybsi od Francuzów; szóstka Bułgarów wyprzedza Polonię Francuską, Niemiecką Republikę Demokratyczną, Francję, Finlandię i Triest. W roku następnym bije już Polaków, Rumunów, Danię, Włochy, Polonię Francuską i Finlandię.

Tegoroczny wyścig widzimy jeszcze, przymknąwszy powieki. Chłopcy nasi czują w kościach, na tysiące kilometrów liczony, wysiłek. Z etapu na etap poprawialiśmy pozycję — a ciągle przed nami, lepiej od nas jadący Bułgarzy. Czwarty etap Bobczew! Piąty — Dimow! Dwa wspaniałe indywidualne sukcesy naszych starych przyjaciół. Jeszcze po siódmym etapie byliśmy za Bułgarami. Ten ósmy dał nam dopiero przewagę — być może uzyskaną częściowo tylko na trasie, a częściowo tam... pod Sofią na tygodnie przed wyścigiem — we wspólnym bułgarsko-polskim treningu...

T. KARWIŃSKI



Bramkarz Bułgarii Sokołow nie pozwolił Krasówce ulokować główką piłki w siatce. Na wszelki wypadek pomocnik Christow asekuruje bramkę w tym niebezpiecznym momencie.
Fot. CAF



Cieślik z trudem tylko potrafił w czasie meczu uwolnić się spod opieki przeciwników. Lecz nawet gdy mu się to udało spotykał w drodze do bramki dobrze usposobionego w tym dniu Manolowa.
Fot. Rost



Spotkanie Polska — Bułgaria nie stało na wysokim poziomie. Widownia na próżno czekała na ładne, przemyślane zagrania.
Fot. Rost.



Obaj czekają na piłkę — Bożkow był szybszy od Alszera. Pod względem startu do piłki goście nasi przewyższali nas o głowę.

E. TROJANOWSKI

15.06 TRÓJSKOK WEINBERGA

NA

PRZEŻYWAJĄC zapowiedzi pogody PIM-u i tego „skulki" myślimy często, że jednak hala ma pewien sens dla lekkoatletów. Jeśli już nie w zimie to przynajmniej zimną wiosną. Na takich na przykład Bielanach długa hala Akademii przydałaby się podczas tych gradowych dni majowych gdy tymczasem w Wałczu i Ciechocinku trudniej już walczyć z pogodą.

Połączone siły trenerów wypowiadają się zgodnie za każdym miejscem, byle nie Akademią. Nawet najgorsze warunki atmosferyczne łatwiej znieść od bielańskiej atmosfery. Dostojna uczelnia warszawska nie jest popularna wśród lekkoatletów - wyczynowców, którzy twierdzą, że lekkoatleci - wyczynowcy są jeszcze mniej popularni w Akademii, tak jak to bywało za dawnych, bardzo dawnych czasów. Stąd też płynie niechęć do miejsca, gdzie przecież warunki, prócz zbyt dużego nasłonecznienia (ach gdzież to słońce?), są chyba idealne dla wszystkich dyscyplin.

Wałczyści z Mulakiem na czele zachwalali swój teren, wykazując się patriotyzmem wałczańskim przypieczętowanym ciężką pracą wałowania bieżni. Po wielu dniach wałowania długodystansowcy uzyskali wspaniałe rezultaty, a Wałcz najlepszą jakoby bieżnię w kraju.

Wychowawczo jest takie wałowanie wielkim krokiem w przód, gdy mowa jednak o treningu przedolimpijskim, uchylam się od wypowiedzi. Jednak wyniki w Krakowie przemawiają widocznie za wybranym w Wałczu trybem życia. Przejdźmy zatym do wyższych rejonów:

Adamczyk a'chłodził i niemal wu-



Duńska obok Iłwickiej i Gburkówny jest obecnie czołowym skoczkiem w dal. *Fot. O. Link*



Z najmłodszych — najszybsze nogi w Polsce. Budzyński już dziś daje się we znaki mistrzom sprintu. *Fot. O. Link*

dzie skoczył 4.10. Jego skok na wysokości 4 m był chyba 4.30. Adamczyka niesie potężnie do góry. Czasem przechodzi swym starym stylem, wyprostowany jak kij... Czasem jednak łapie piękny, nowoczesny dryg a wówczas — zadowolony trener Morończyk śmieje się od ucha do ucha. Adamczyk któregoś pięknego i bliskiego dnia wzniesie się ponad 4.20. Jego przyszłość olimpijska to tyczka i skok w dal, choć ja na miejscu Adamczyka marzyłbym o mistrzostwie w dziesięcioboju. Tak, pechem dziesięcioboistów jest, że gdy startują w nim, to coś się zawsze nie udaje, a gdy są w wielkiej formie, decydują się ograniczyć do jednej lub dwu konkurencji.

Trening dziesięcioboistów mimo sporych w Polsce tradycji jest zdaje się zupełną dla nas niewiadomą.

Nie należy lekceważyć Ważnego, on w każdej chwili może złapać formę a wówczas sprawa Adamczyk — Ważny jest otwarta. Janiszewski i Krzesiński stanowią dobrą podporę pierwszej dwójki.

Prawie metr dzieli Weinberga od najlepszych w kraju i prawie metr od najlepszych na świecie. Ale kangurzy talent, ujęty w treningowy rygor, może przynieść każdej niedzieli poprawę wyniku, który w Europie [illegible]

Z podziwem i przerażeniem obserwowałem uparte skoki rekordzisty



Adamczyk zmartwiony jest trochę, że nie udało mu się w Krakowie uzyskać nic więcej ponad 4.10. Morończyk nie opuszcza swego pupila ani na chwilę. *Fot. O. Link*

OLIMPIJSKIM PROGU

minie wiatru deszczu i pewnie upomnień trenera. Weinberg chciał koniecznie jeszcze raz poprawić swój rekord. Na cóż więc „etapowe minima", skoro nawet mróz i deszcz nie mogą powstrzymać nas w uporczywych i pozakonkursowych skokach. Dbajmy o nogi Weinberga jak o własne. W Ameryce nazwanoby pewnie jego imieniem jakąś sól do nóg. Sól do nóg Weinberga! — to niezły bussines. Nam jednak naprawdę zależy na jego nogach. Więc bez reklamy wyników w maju, zachowajmy całość mięśni na lipiec i sierpień. Weinberg jest obok Sidły największą pozycją na Helsinki.

Łomowski powiedział szczerze, że ma 38 lat i szczerze, że będzie trenował do jeszcze jednej Olimpiady. Jest w formie tip-top. Czuje się jak nigdy, trenuje spokojnie i mądrze. Marzy o filmie z własnego rzutu, by móc dokładnie go przestudiować i skorygować błędy. Łomowskiego stać na zaciętą walkę z groźnymi i niestety licznymi przeciwnikami. Zapewnia nas, że w tym roku forma nie sprawi mu żadnych figlów...

Wśród zdolnych miotaczy zawiódł Dobroczyński, idealnie zbudowany miotacz. Ta „żywa katapulta" zaniedbana była troszkę przez nasze kierownictwo. Troskliwsze oko, skierowane na Dobroczyńskiego może zrehabilitować go za krakowską klęskę (13.25), przynajmniej o półtora metra. Pod nieobecność Praskiego, trzeci muszkieter, Krzyżanowski, wykazał dobrą formę, lecz nic ponadto.

Dysk, bez historii i wyników. Natomiast oszczep pokazał duży talent Radziwonowicza. 62.49 — uprawnia nie tylko formalnie do dalszego olimpijskiego treningu... Kujawa natomiast zawiódł swych zwolenników, ulegając Walczakowi — 58.96.

Rekordzista Masłowski niestety nie wiele ma jeszcze do powiedzenia w tej dziedzinie poza granicami kraju. Ostatnio młot poszedł naprzód na całym świecie.

Wzwyż zwyciężył Lewandowski — 182 przed Skupnym i Ceculą a pod nieobecność najlepszego stylisty Spychalskiego. Porządek mógłby być zupełnie inny, ale, rzecz smutna, wysokość pewnie ta sama.

Poprawa stylu jest niewątpliwa, cóż z tego, nie ma jeszcze powodu do podniesienia głowy smutnie tu opuszczonej. Spójrzmy więc w dal.

Odkryty na wojskowej Spartakiadzie Grabowski skacze jak nowicjusz, stylem „byle dalej", ale fantastycznie sprężyście i... skutecznie. Nauczmy go skakać a osiągnie szybko 7.60. Już dziś 7.30 leży w jego możliwościach. Skok w dal to takomy i nie najtrudniejszy kąsek w Helsinkach.

Wśród naszych kobiet forma Bregulanki wzbudza niepokój. Przyczyny słabych wyników (kula — 12.87) należy szukać w niezbyt idealnym stanie zdrowia, co jest obecnie troską lekarza i trenera. Poza nią panuje tu olimpijski spokój...

Dysk matczyną ręką prowadzi nasza kochana Dobrzańska, której radość z tego powodu miesza się z drugim uczuciem — zostanie niedługo babcią...

Czy wynikowi Ciachówny pomógł wiatr (boczny) — nie wiem. W każdym razie dnia tego rzucała bardzo dobrze i stać ją na tę odległość. W ten sposób od czasu rekordu Woynarowskiej 20.63 (1923 r.) poprawiliśmy się o przeszło 100 proc. — 44.05.

Płotki były tak słabo obsadzone, że można było dobrze obserwować Maciejakównę, biegnącą z Migułą. Jej mocna, doskonała budowa wymaga wytężonego treningu szybkościowego. Maciejakówna mogłaby, ale nie ma dostatecznej szybkości.

Która była najlepsza w skoku w dal? Według mnie Gburkówna, siadając przy jednej okazji, o dobre 30 cm do tyłu... Iłwicka z poprawą sprintu skoczyć może o wiele lepiej od uzyskanych 5.45. Duńska pokaże niebawem lepsze niż w Krakowie wyniki. Ta konkurencja wygląda zachęcająco.

O, skoku wzwyż, kto ciebie widział w naszym kraju. Niestety, zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn ciągle go jeszcze nie widać.

A więc: Weinberg, Weinberg! Adamczyk musi się szybko decydować co robić. Jeszcze Łomowski i trenować Grabowskiego.

Tu na samym końcu, przypominamy jeszcze raz Sidłę, który jak podpowiedział mi jeden z przyjaciół, nie powinien wciągnąć naszej lekkoatletyki we własne sidła.

Biegacz wielkich możliwości. Rozpiętość talentu biegowego Graja nie ma chyba równej w historii naszej lekkoatletyki. Styl zwycięstw znamionuje dużą klasę.



Grabowski — kandydat na nowego rekordzistę w skoku w dal. Skoczył w Krakowie 7,21, a skok przekroczony (jednym kolcem...) był ponad 7,30!

Fot. CAF

NASZ NAJSZYBSZY *narybek*



15-letnia Basia Lerczakówna, wszechstronnie utalentowana lekkoatletka, na zawodach w Krakowie wygrała II serię 100 m w 12,7, osiągając minimum olimpijskie.

LERCZAKÓWNA, Budzyński — to dwie sprinterskie rewelacje przedolimpijskich zawodów kontrolnych w Krakowie.

Młodziutka 15 letnia Basia Lerczakówna z poznańskiego AZS u, która wygrała drugą serię 100 m w 12,7, biega od roku. Jej pierwszy start na zawodach szkolnych w Poznaniu w czerwcu 1951 r. przyniósł wyniki: na 60 m — 8,4 i w skoku w dal 4,68.

Basia, wyróżniająca się dobrymi warunkami fizycznymi, uprawia lekkoatletykę wszechstronnie Już po paromiesięcznym treningu pod okiem trenera poznańskiego AZS-u, mgr Michalskiego, znacznie poprawiła swoje wyniki W zimie pobiła rekord Polski juniorów w hali na 80 m (10,5). W bieżącym sezonie osiągnęła już 8,2 na 60 m, 12,7 na 100 m, 137 w skoku wzwyż i 25,70 w dysku.

Lerczakówna, uczennica IX klasy ogólnokształcącego liceum Nr 5 w Poznaniu wyróżnia się również dobrymi wynikami w nauce. Ma czwartą lokatę w swojej klasie. Ze względu na zajęcia szkolne nie mogła pojechać na obóz sprinterów w Ciechocinku.

18-letni Romuald Budzyński z Ogniwa poznańskiego, który na 200 m zagroził poważnie Stawczykowi, pierwsze kroki na bieżni stawiał w 1950 r., osiągając 11,6 na 100 m. Wskutek odniesionej w maju tegoż roku kontuzji musiał przerwać treningi, które wznowił dopiero w 1951 r. Na obozie Z.S. „Ogniwo" uzyskał na 100 m 11,2, na 200 m 22,7 i w skoku w dal 6,58.

W bieżącym roku został skierowany na obóz kadry w Ciechocinku. Na zawodach kontrolnych w Krakowie osiągnął wynikami 10,9 na 100 m i 22,5 na 200 m minima olimpijskie.

Budzyński, mimo obecności na obozie, nie zaniedbuje nauki. Jest uczniem X klasy liceum ogólnokształcącego korespondencyjnego. Uczy się więc na miejscu w Ciechocinku, wyjeżdżając raz w miesiącu do szkoły w Poznaniu na konsultacje. Wyniki w nauce ma dobre.

Do



18-letni Romuald Budzyński zademonstrował na zawodach kontrolnych w Krakowie zarówno doskonałą szybkość jak i wytrzymałość. Na zdjęciu Budzyński (drugi) w walce z Buhlem o trzecie miejsce w finale 100 m, wygranym przez Stawczyka 10,8.



Felicja Schabińska - Friedrich, dawna rekordzistka Polski na 80 m przez płotki, reprezentantka Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles w 1932 r., żona ongiś doskonałego szermierza. Widzimy ją na trybunach w czasie przedolimpijskich lekkoatletycznych zawodów kontrolnych w Krakowie, gdzie przyszła ze swymi córeczkami, które gorąco pragną być mistrzyniami „jak mamusia"...



PIRELLI continua a vincere

Kto lepszy? Taddia, znakomity młociarz włoski (89 metrów) czy dętki i opony Pirelli?

Firma Pirelli zajęła wyborne miejsce na piersiach mistrza Włoch i teraz im Taddia więcej rzuci, to Pirelli więcej zarobi...

ZBIGNIEW KASZKUR

SPÓJRZ I PRZEJDŹ...

NAGROBKI

FIŁKARZA

Uroń łzę przechodniu nad tym graczem szczerze —
Nigdy żadnej bramki w swym życiu nie strzelił
Pomnik tu wzniesiony jest cały z p i s z c z e l i,
Które złamał innym w sportowej karierze

MARATOŃCZYKA

Już dobiegał mety... już miał dostać róże..
Wtem — strzał. Upadł. Nie żył... I czyjaż to wina?
(Wyglądał tak czarno pod pyłem i kurzem,
Że ktoś przez pomyłkę wziął go za Murzyna).

MENAŻERA

Tu leży znany menażer —
Drugi za niego dziś ma żer.

DZIAŁACZA

Dzisiaj już pewnie przebywa w niebie,
Zakończył prosty swych działań tor tu
Wszystko co dobre — zdziałał dla siebie,
Natomiast wszystko co złe — dla sportu.

DWÓCH SĘDZIÓW

Dwóm sędziowskim sławom — fakt godny stwierdzenia —
Potomni wznieśli ten pomnik,
Za to, że raz w życiu w swoich orzeczeniach
Byli naprawdę b e z s t r o n n i

DAVIS KANT...

Amerykanie przeprowadzają w międzynarodowych federacjach sportowych wygodne dla siebie uchwały, stwarzające przeciwnikom niekorzystne warunki.

Takim charakterystycznym „posunięciem organizacyjnym" jest „porządek" rozgrywek tenisowych o Puchar Davisa, które według kapitalistycznych działaczy sportowych uważane są za tenisowe mistrzostwa świata...

Wszystkie drużyny, które biorą udział w rozgrywkach podzielone zostały według stref terytorialnych — europejskiej, azjatyckiej i amerykańskiej. Warunki zawodów przewidują, że drużyny, które zajęły pierwsze miejsca w europejskiej i azjatyckiej strefie, spotykają się między sobą i tylko zwycięzca tego międzystrefowego spotkania otrzymuje prawo do spotkania ze zwycięzcą strefy amerykańskiej.

Bardzo charakterystyczna jest zasada podziału drużyn na strefy w rozgrywkach o puchar 1952 roku. Podczas gdy w amerykańskiej strefie walczą między sobą tylko cztery drużyny — Ameryki, Meksyku, Kanady i Kuby, to w europejskiej strefie spotykają się 23(!) drużyny, przy czym wśród nich znajdują się takie „europejskie" drużyny jak Egipt, Izrael, Argentyna, Brazylia, Chile. Jasne jest, że przy ustaleniu państw wchodzących do poszczególnych stref odstępstwo od sprawiedliwej zasady geograficznego podziału nie było przypadkowe.

Cały system rozgrywek, jego „historia" i „geografia", zostały podporządkowane jednemu nie za maskowanemu celowi — ustaleniu najbardziej łatwych warunków dla drużyny amerykańskiej i stworzeniu maksymalnych trudności dla wszystkich jej przeciwników.

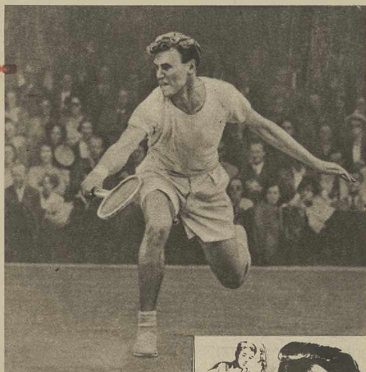
Norweska gazeta „Dagbladet" pisze, że rozgrywki są przeprowadzane według skomplikowanego i niesprawiedliwego systemu, który faktycznie z góry przesądza wejście drużyny amerykańskiej do półfinału bez jakiegokolwiek wysiłku, wtedy, gdy drugi partner w półfinale powinien przejść przez szereg spotkań wymagających dużego napięcia i wysiłku. Gazeta podkreśla, że taki porządek rozgrywek gwarantuje zwycięstwo w półfinale drużyny amerykańskiej nad przemęczonymi przeciwnikami.

Szwedzka gazeta sportowa „Idrottsbladet", wykazując tendencyjność organizacji rozgrywek o Puchar Davisa, podkreśla, że w rezultacie tego „systemu" Szwecja, która zdobyła zwycięstwo w zeszłym roku w strefie europejskiej, beznadziejnie przegrała z tenisistami amerykańskimi w spotkaniu międzystrefowym, na skutek przemęczenia swoich zawodników.

Prasa europejska dochodzi do wniosku, że tak jak w polityce, tak i w sporcie, amerykańscy bussinesmeni są wierni swoim zasadom narzucania dyktatu.

Ostatnio sukcesy głównego przeciwnika Australii, która gra w grupie azjatyckiej, bardzo niepokoją USA. W „strefach sportowych" mówi się tam o konieczności reformy systemu davisowych spotkań... Reformy takiej pewnie, która by osłabiła graczy Australii. Bo amerykański „imperializm sportowy" lubi działać „na pewniaka".

WU-KA



Rakieta, która najbardziej niepokoi Jankesów — Australijczyk Sedgman.

To nie ważne kto zwycięży, grunt by Brilantina Palmolive znalazła jeszcze jedną okazję do popłatnej reklamy.



17 godzin walki o szczyt

Groźny nawis



Wieczny śnieg pod Łomnicą

Robert Bartsch opisał w Pam Twa Węg. z r. 1889 wycieczkę zimową, jaką odbył w lutym 1888 w dramatycznych warunkach. Działo się to w czasie, gdy o wycieczkach zimowych po stronie polskiej, było jeszcze głucho.

Na szczyt Sławkowski wychodzi się w lecie od południa połogim, trawiastym zboczem, pozbawionym wszelkich trudności. Obszary leśne, zamienione jednak w zimie na bezdroża, stanowiły już podejście bardzo ciężkie. Zapadano się w głębokim śniegu. Na zboczu śnieg był równie miękki i brnęło się w strasznym trudzie.

Towarzyszący Bartschowi przewodnik Mahler, (który później zginął na Gerlachu), poszedł na zwiady i znalazł na sąsiednim zboczu twardy śnieg, spadłej tu lawiny. Po tym śniegu posuwano się szybciej w górę. Dął gwałtowny wiatr. Para buchała z ust, a odzież stawała się sztywna, jakby była z blachy. Gdzie lawina śnieg zmiotła, tam skała była oblodzona. Wycieczka weszła w żleb, którym posuwano się jeden za drugim.

Idący przed Bartschem kopnął go przypadkiem w głowę, strącając mu szkła i kalecząc go. Krew zalała turyście twarz i oczy: nic już nie widział. Otarłszy twarz, posuwał się wolno w górę. Mgła była tak gęsta, że nie widziało się nic wokoło. Nagle rozsłoniły się chmury i wyjrzał wierzchołek. Jeszcze godzina drogi! Mgła znów zapadła i widoczność skurczyła się do 5-ciu kroków.

Gdy osiągnięto szczyt, nikt nie miał ochoty się posilać. Pora była późna, groziła noc, straszliwa, zimowa noc tatrzańska.

Wnet rozpoczęto odwrót. Zejście odbywało się w bardzo ciężkich warunkach, gdyż zapadano się na stopę głęboko w śnieg. W miejscach stromych i niebezpiecznych, nie można było użyć lin, gdyż były zupełnie stwardniałe i nie dały się rozplątać. Na mocno nachylonym zboczu, jeden z przewodników stracił równowagę i stoczył się po stromiźnie. Mgła zasłaniała wszystko i przerażeni towarzysze nie mieli pojęcia, co się z przewodnikiem stało.

Znaleziono go znacznie niżej, nieprzytomnego. Był silnie potłuczony, ale na szczęście nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń.

Zapadła noc. Dobrnęli do lasu posuwając się ciągle wolno w głębokim śniegu. Nie mając żadnych punktów orientacyjnych, zbłądzili. Długo kręcili się w zaczarowanym kole, wreszcie znaleźli się nad dużym strumieniem, skąd trzeba się było wrócić. Dopiero około 10-tej wieczór doszli wreszcie, śmiertelnie znużeni do szałasu, gdzie ich oczekiwano.

Od rana nie mieli prawie nic w ustach. Razem było to 17 godzin marszu, prawie bez przerwy. Ale pierwsze zimowe wyjście na szczyt było ich własnością, jakże cenną. Świadomość, że się wydarli zasadzkom groźnej, górskiej nocy, napełniała zadowoleniem. O trudach zapomina się po paru dniach!

*

Pionierem polskiej turystyki zimowej stał się prof. Karol Potkański, dzielny taternik owych lat, który pierwszy z Klimkiem Bachledą powtarza wyjście na Mnicha. Dokonuje w tych latach pierwszych wyjść zimowych na Kasprowy, na Kasprową Czubę, na Przełęcz Goryczkową, Czerwone Wierchy i Krzyżne (1890—95).

*

W Pam. Twa Tatrzańskiego z r. 1892 podaje prof. L. Świerz szczegóły swej wycieczki do Morskiego Oka, odbytej w lutym tegoż roku.

Do Jaworzyny dojechano jakoś saniami po ciężkim śniegu. Ale stąd, po drodze nieprzetartej, dalsza jazda była niemożliwa. Sanie zostały, a profesor brnął w zaspach śnieżnych, aż wreszcie dostał się na Łysą Polanę, gdzie nocował u leśnego Dziadonia. Wraz z nim wybrał się następnego dnia o 4-tej rano w drogę do Morskiego Oka przez Roztokę.

Śród olbrzymich zwałów śniegu, dobili się tam po 5-ciu godzinach. Pozostawionego poprzednio w schronisku kotlika nie znaleziono, co było przykrą niespodzianką, bo trzeba się było obejść bez herbaty. Powrót na Łysą (pewnie po własnych śladach), trwał niecałe cztery godziny. Świerz poszedł jeszcze do Jaworzyny, a stamtąd saniami dostał się do Poronina.

STANISŁAW PORĘBSKI



Nie Jasiu! Nie wejdziesz do wody, dopóki nie nauczysz się pływać!

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

REBUSOGRAF



Należy odgadnąć znaczenie poszczególnych rysunków, a litery wyrazów umieścić obok cyfr. Z kolei litery te ustawić wg następstwa liczb 1 — 35 i odczytać rozwiązanie.

„Anka ze Słupska"

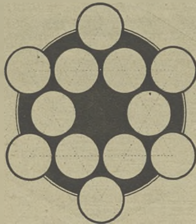
WYSCWANKA



Podane kolumny pionowe powysuwać symetrycznie ku dołowi z lewej i prawej strony w ten sposób, aby odczytane kolejno rzędy poziome liter w nowoutworzonej figurze dały rozwiązanie.

M. Świeca, Twardogóra

MAGICZNA GWIAZDA



Do podanej gwiazdy sześcioramiennej należy wpisać parzyste liczby od 2 — 24 w ten sposób, by suma cyfr we wszystkich rzędach oraz na wierzchołkach gwiazdy wynosiła 52.

A. Wonko

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie, licząc od daty ukazania się numeru.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 16-ym „Sportowca" z dn. 23 kwietnia br.:

Biała krzyżówka: Poziomo: AZS, basen, SPO, bera, tona, Ate, Korei, ATK, hokej, nerki, kpi, remis, tot, tenor, Stali, oko, ryś, dom.

Pionowo: ara, Zatopek, Bek, Skromny, Noji, Patkolo, sak, rekin, bojer, tenis, narta, kto?, Roj, sto, tim.

Figielek rebusowy: Bieg przez płotki.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) L. Słowiński, Warszawa, ul. Al. 1 Armii WP 3 m. 35.

2) Adam Wolsza, Ustka, JW.

3) Mieczysław Kiegiel, Warszawa, ul. Wileńska 7 m. 13.

4) Jan Turek, Kraków, Grzegórzecka 8 m. 5.

5) Stanisława Sawicka, Podkowa Leśna Główna, ul. Ejsmonda 18.

6) Bronisław Hosumbek, Zabrze, ul. St. Moniuszki 42 m. 4

7) Janusz Ziembiński, Łódź 1, ul. Przędzalniana 3.

8) Marian Walczak, Poznań, Wrocławska 28.

9) A. Kidybiński, Wrocław 12, ul. Sempołowskiej 14.

10) Żdzisław Żołądkiewicz, Warszawa, ul. Zwrotnicza 1 m. 3, skład opałowy 152.

KONKURS AUTORSKI

W numerze 16-tym „SPORTOWCA" ogłosiliśmy KONKURS AUTORSKI na zagadki nadesłane przez Czytelników, którego warunki na skutek licznych żądań powtarzamy:

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać dowolną ilość prac. Tematyka zadań ściśle związana ze sportem i jego rozwojem, a forma dowolna t. zn. mogą to być krzyżówki, rebusy, szarady, kalambury, zagadki wierszowane itp. Wszystkie zadania nagrodzone i wyróżnione będą opublikowane na łamach działu. Termin nadsyłania prac przedłużamy do do 30 czerwca br. Zagadki nadsyłać należy pod adresem Redakcji „SPORTOWCA", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: KONKURS AUTORSKI NA ZAGADKI.

NAGRODY

1. Album do fotografii.
2. Wieczne pióro kulkowe.

3 — 5 „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza w pięknym wydaniu.

6 — 25. Książki

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują tylko Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Prenumeratę zbiorową kierować należy bezpośrednio do PPK „Ruch" — konto PKO 1-16647-110. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Nowogrodzka 31, tel. 704-82, 852-64. Administracja — Warszawa, ul. Marszałkowska 8. Druk Zakłady Drukarskie i Wk[redacted]owe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3 5. 3-B-18060



Przed wyjściem na prostą, jeszcze nie ostatnią, Jackiewicz, tuż za nim Potrzebowski, Werbliński, za którym niewidoczny Korban. Ten bieg rozegrany na eliminacjach przedolimpijskich w Krakowie zakończył się zwycięstwem Korbana 1:56,1.
Fot O. Link

KRYSTYNA ŻYWULSKA

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK TELEFONUJE

Rozpoczynamy spisywanie wrażeń z trasy wielkiego wyścigu. Pogoda jest piękna. Zanim opowiemy o samym wyścigu, kilka słów o mieście z którego odbył się start. Słońce rozrzucało ciepłe promienie, kiedy przejeżdżaliśmy przez malownicze ulice z charakterystycznymi fasadami domów. Gdzieniegdzie można było zaobserwować ciekawe zabytki architektoniczne. Cechą tego miasta jest jego szybka odbudowa. Domy rosły na naszych oczach.

Z żalem opuściliśmy miasto i wjechaliśmy na szosę. Zanim opowiemy o wyścigu warto wspomnieć o różnego rodzaju zieleni migającej właśnie przed nami. Ścielą się tu rozłożyste kasztany, potężne topole, obsypane kwieciem drzewa owocowe, warzywne ogrody, lasy, łąki, pola itp. Wszystko to przewija się tuż obok zieloną wstęgą.

Kiedy wjechaliśmy do miasta, w oddali szumiał las. Zanim opowiemy o wyścigu, kilka słów o mieście. Otóż słynie ono z wyrobów włókienniczych t.j. przeważnie wełnianych i bawełnianych, wyrabianych w fabrykach. Dlatego charakterystyczną cechą tego miasta są kominy, które właśnie ścielą się przed nami.

Po niebie płynęły chmury, kiedy pędem wbiegliśmy do małego miasteczka, o którym opowiemy kilka słów zanim poinformujemy naszych Czytelników o wyścigu. Nie możemy pominąć tego miasteczka, gdyż oznacza się ono niezwykłą oryginalnością. Posiada mianowicie rynek a w nim studnię. Ciekawostką tego miasteczka jest lokal straży ogniowej, założony w 1887 roku z funduszów zaoszczędzonych przez miejscową ludność. Młodzież miasteczka przychodzi do tego lokalu w niedzielne popołudnia spędzając w ten sposób czas.

W powietrzu rozlegał się zapach wiosny, kiedy koła naszych bezustannie kręcących się rowerów wjechały do miasta. Zanim opowiemy o samym wyścigu, nie możemy pominąć historii tego miasta, które słynie z wody sodowej płynącej w głowach niektórych mieszkańców.

Proszę sobie wyobrazić miasto, gdzie ulicami jeżdżą tramwaje wesoło dzwoniąc, a dzieci radośnie wymachują rączkami i twarzyczkami. Oto widok jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają.

Na horyzoncie widniały latarnie, kiedy minęliśmy górzystą miejscowość malowniczo rozłożoną tuż pod naszymi stopami. Zanim podzielimy się z naszymi Czytelnikami sensacyjnymi szczegółami wielkiego wyścigu, musimy zaznaczyć wyjątkowy czar krajobrazu, który właśnie w tej chwili przed nami się roztacza. O tych to właśnie pejzażach mówił, jak wiadomo, słynny poeta 17 wieku „Eh wy góry wysokie, hej". Nie możemy sobie jednak pozwolić na dalsze poetyckie rozważania, gdyż za parę minut będziemy już na moście.

Przed naszymi oczami gwizdał wiatr, kiedy wbiegliśmy w szalonym pędzie na most. Zanim opowiemy o tym etapie wyścigu, warto zaznaczyć, że most ten zbudował w 1778 r. słynny inżynier, który zresztą potem umarł śmiercią naturalną na nieznaną bliżej chorobę. Most ma tę cechę charakterystyczną, że łączy z sobą dwa brzegi rzeki. Historia tego mostu jak widzimy jest niezwykle interesująca, ale niestety nie możemy się na niej zatrzymać bo wyścig trwa dalej.

Słońce kładło swoje ostatnie promienie, kiedy kręcąc pedałami wjechaliśmy do wspaniałego kraju. Zanim opowiemy o wyścigu kilka słów o tym kraju. Otóż w 14-tym wieku kraj ten nie był jeszcze tak uprzemysłowiony jak dziś. Stało się to dopiero później pod naporem cywilizacji. W 16-tym wieku rozwijał się tu przemysł koronkarski, dziany i lniany. Ludność zajmuje się rybołówstwem. W 18-tym wieku trafiono tu na ciekawe wykopaliska, które złożone są w pobliżu muzeum.

Księżyc wyłaniał się z obłoków, kiedy wjechaliśmy do następnego miasta. Zanim opowiemy o wyścigu, należałoby podać kilka cyfr charakteryzujących województwo, przez które przejeżdżamy, dla tych, którzy lubią statystykę:

Mieszkańców 184.721 płci obojga. 35 powiatów. 4.002 szkół powszechnych. Obszar 24.508 km². 2.60 szkół średnich. W 1824 r. nastąpiło uwłaszczenie chłopów. 1824 r. zebrał się pierwszy Sejm. W 1886 r. utworzono Komisję, która nabyła około 420.000 hektarów ziemi.

Nieopodal szczekał pies.

*

Drogi Redaktorze! Odcięty od świata, prasy, radia itp. nie jestem pewny czy wyścig trwa jeszcze czy już się skończył. W każdym razie korespondencyjkę specjalną nadsyłam, jak zwykle. Proszę nie zapomnieć o honorarium na adres żony.
Ściska dłoń szczerze oddany itp.